

Maciej Peplinski

## **Minione podziały Kinofilski przewodnik po Berlinie**

**Berlin zawsze znajdował się „tak daleko, tak blisko” względem naszego kraju, ale wydaje się, że dopiero dziś – w czasach europejskiej integracji – stał się w końcu jedną ze stolic, do której Polacy jeżdżą już zdecydowanie rzadziej w celach zarobkowych, a częściej tych czysto urlopowych. Nielatwym zadaniem okazuje się jednak określenie miejsca, z którego najlepiej będzie mógł rozpocząć zwiedzanie tej metropolii rodzimy turysta-kinofil. Na początek można oczywiście podążyć owym oczywistym tropem „wendersowskim”, a więc pokonać jedyne 285 stopni, żeby zdobyć mieniącą się złotem Siegestsäule, na której przesiadywały zadumane anioły z *Nieba nad Berlinem* (1987).**

Ze szczytu Kolumny Zwycięstwa przy placu Großer Stern rozpościera się piękny widok na centralną część miasta. Można stąd podziwiać sylwetki kilku biurowców oraz dach-żagiel budynku Sony Center na Potsdamer Platz. Nieco bliżej dostrzeżemy Reichstag oraz masywny szkielet Bramy Brandenburskiej. Nie będzie to może jedna z imponujących *skylines*, jakie znamy z filmowych obrazów amerykańskich metropolii, niemniej wieczorną porą wzrok turysty na Siegestsäule z pewnością oszołomi najwyższa budowla miasta, czyli Fernsehturm, która wybija się dokładnie pomiędzy wspomnianymi symbolami tradycyjnej architektury Berlina. Ta wzniesiona przez energetyków pod koniec lat 60. wieża telewizyjna stoi na Alexanderplatz, a więc w sercu niegdyś wschodniej części miasta. Wydaje się, że to jednak ona powinna wizytującemu w stolicy Niemiec kinofilowi służyć za najlepszy punkt odniesienia podczas wędrówki po mieście.

Przedostanie się na Alexanderplatz wiąże się bowiem przede wszystkim z podróżą ku wschodowi, gdzie przecież – cytując dialog z kultowej w Polsce, ale lubianej także przez Niemców komedii – „musi być jakaś cywilizacja”. Osobliwością dzisiejszego Berlina stała się wyraźna dominacja jego wschodnich dzielnic, gdy chodzi o bogactwo oferty kulturowej, w tym dostępność inicjatyw związanych z filmem. Kina studyjne, instytucje muzealne, sklepy kolekcjonerskie czy mediateki filmowe są rozrzucone oczywiście po całej stolicy, jednakże to, co przybywającemu tu na krótko miłośnikowi filmu powinno wydać się najciekawsze, będzie ulokowane zapewne bardziej po lewej stronie mapy. „Kierunek: wschód!” niech zatem będzie najważniejszą wskazówką dla zwiedzającego Berlin kinofila.

O takim stanie rzeczy decyduje splot licznych czynników społecznych, kulturowych i finansowych, które tylko do pewnego stopnia wydają się mieć związek ze zlikwidowanym przed 25

laty podziałem Berlina. Nie wchodząc w szczegóły, wystarczy powiedzieć, że jeśli chodzi o rozwój kultury, to najbardziej znaczący dla tego miasta jest dziś rozkwit inicjatyw artystycznych (zarówno w trybie oficjalnym, jak i tym bardziej niezależnym), które ma swoje miejsce w ramach sąsiedztwa dwóch dzielnic: bogatego, schludnego, raczej poważnego Mitte oraz zdecydowanie bardziej rozrywkowego, nieuporządkowanego i pomieszanego etnicznie Kreuzbergu, przyciągającego od dekad wszelkiej maści twórców, animatorów kultury czy amatorów nowoczesnych sztuk i artystowskiego lifestyle'u (niegdyś byli to hipisi, których dziś zastąpili hipsterzy oraz ich kolejne wcielenia). Wzajemne oddziaływanie obu dzielnic promieniuje oczywiście na dystrykty względem nich ościenne, jak np. aktualnie najmodniejsze Neukölln. W swojej charakterystyce Berlina pod kątem doznań kinematograficznych skupię się zatem właśnie na tych trzech dzielnicach, na końcu poświęcając jednak trochę uwagi kilku interesującym enklawom kultury filmowej, które można odkryć także w innych, bardziej ustatkowanych okolicach tego miasta.

### **Ost i West nieco inaczej**

Po sprawnym przemieszczeniu się w okolice Alexanderplatz naszego kinofila zaskoczy zapewne rozmach zadbanej (!), postkomunistycznej architektury, jak również ogromne masy ludzi i aut, które stale przelewają się przez ów plac. Jeśli nie odurzy go jednak całkowicie symfonia wielkiego miasta, a w zamian dopadnie wątpliwość, czy chce mu się stać w kolejkach i płacić horrendalne sumy za wjazd na Fernsehturm, to nie powinien się dwa razy zastanawiać. Warto bez żalu zrezygnować z tej atrakcji i udać się w kierunku położonej nieopodal Mühlenstraße, która wraz z przylegającym do niej monumentem stanowią najlepsze preludium do odkrywania kinofilskiego Berlina. Znajduje się tu East Side Gallery, czyli długi fragment dawnego muru berlińskiego, w całości upstrzony wielobarwnymi obrazami autorstwa mniej lub bardziej utalentowanych artystów miejskich.

Miejsce to jest dla stolicy Niemiec szczególne, ponieważ doskonale reprezentuje rozpięcie tego miasta między dwoma ekstremami. Jest ono z jednej strony wciąż nieco bolesną blizną, przypominającą o tragicznym podziale państwa po II wojnie światowej, a także przywodzącą na myśl permanentne zawieszenie germańskiej duszy pomiędzy intuicją podległości a potrzebą indywidualizmu i niezależności. Z drugiej strony owa eksściana graniczna funkcjonuje trochę jak efektowny tatuaż-palimpsest, który jest wprawdzie śladem tego, co szczęśliwie minione, ale przede wszystkim świadczy o świadomej trywializacji i zdystansowaniu wobec historycznych zmian. Ten pstrokaty fragment muru ma bowiem przede wszystkim rozbawiać nieco uproszczoną symboliką, a także roztaczać wizję pozytywnej, pacyfistycznej przyszłości.

East Side Gallery stanowi jedną z lepszych wizytówek metropolii, która po dokonanych

przed ćwierćwieczem zjednoczeniu stała się ewenementem na skalę Niemiec. Nie ma w Bundesrepublik drugiego takiego miasta, gdzie duch liberalizmu, posthipisowska dezynwoltura, uwielbienie dla multikulti, jak również trwająca od początku lat 90. ekspansja klubowo-narkotycznej technokultury mogą koegzystować z wartościami, które tradycyjnie kształtowały niemiecką świadomość. Bo przecież mimo wielu destabilizujących różnorodności „Ordnung muss doch sein”: wszystko w tym dynamicznym, ba, czasem wręcz dzikim i nieokrzesanym mieście może jakoś zawsze pozostawać równe, uporządkowane, odrobinę okraszone Goethem, Gropiusem czy Wagnerem, właściwie zaprogramowane, dopieszczone do ostatniego szczegółu, wykonane wedle bezwzględnych regulaminów, a wreszcie dostarczone na czas i z uśmiechem na twarzy.

Dla kinofila właśnie spacer wzdłuż muru berlińskiego wydaje się najwłaściwszą atrakcją inicjalną w stolicy. Nie dość, że odhaczy on na początek jeden z obowiązkowych punktów na liście zabytków oraz pozna się nieco na anomaliach niemieckiej tożsamości, to jeszcze otrzyma sową porcję kinematograficznych konotacji. Bo przecież jeśli nieco przyspieszy kroku, to będzie mógł doświadczyć – co prawda z prędkością nie 24 klatek, ale dwóch–trzech segmentów wysprejowanego muru na sekundę – feerii metaforycznych obrazów, jak gdyby wprost z eseistycznych filmów Alexandra Klugego lub Haruna Farockiego. Ten symbol byłej epoki, postrzegany jako niekonwencjonalna projekcja filmowa, doprowadzi typowego kinofila może nawet do skojarzenia, że ów mur zdaje się dzielić z kinem pewną fundamentalną cechę: jest on przecież także kulturowym fenomenem zawsze nieco „nie na czasie”, który pozwala sobie na niewinne przekłamania, aby tym samym dość przewrotnie aktualizować to, co bezpowrotnie minęło. Ożywiony takim strumieniem refleksji kinofil będzie mógł teraz wreszcie udać się różnym krokiem na Kreuzberg, aby oddawać się bardziej oczywistym rozrywkom filmowym. Nie powinien jednak z Mühlenstraße skręcać w lewo ku swojsko brzmiącej Warschauer Straße, ale raczej podążać w prawo przez most Oberbaumbrücke, po którym biegała kiedyś niezmordowana bohaterka filmu Toma Tykwera *Biegnij Lola, biegnij* (1998).

## **Kreuzberg i Neukölln**

Gdy przekroczy się w tym miejscu Szprewę, już po kilku minutach łatwo dotrzeć do Schlesische Straße i Görlitzer Bahnhof. Bywającym w USA fanom sztuki filmowej te zachodnie okolice Kreuzbergu przypominają ponoć niektóre dzikie dzielnice Nowego Jorku. Jeśli będziemy podążać dalej wzdłuż linii metra U1 ulicą Skalitzer Straße, gdzie Depeche Mode niegdyś kręciło swoje teledyski, to szybko znajdziemy się w pulsującym życiu i pachnącym turecką kuchnią centrum dystryktu, czyli Kottbusser Tor. Jest to najlepszy punkt wypadowy, aby odkrywać najmodniejsze w mieście kina studyjne, zwane po niemiecku Programmkinos. Oprócz kameralnych seansów niemal

zawsze kuszą one swoimi wygodnymi foyer, jak również możliwością zakupu dobrego trunku i przekąski przed filmem oraz kolekcjonerskich płyt Blu-ray.

W bezpośrednim sąsiedztwie Kottbusser Tor znajduje się jedno z dwóch w mieście kin o nazwie „Babylon” (Dresdener Straße 126). Miewa ono w repertuarze prawie wyłącznie nowe filmy festiwalowe, podobnie zresztą jak znajdujące się także nieopodal kina „FSK” (Segitzdamm 2) oraz „Eiszeit” (Zeughofstraße 20). Jeśli jednak z Kottbusser Tor udamy się na południe, to szybko natrafimy na jedno z najstarszych w mieście kin o nazwie „Movimiento” (Kottbusser Damm 22). Oprócz bogatego programu miejsce to słynie z ciekawych przeglądów tematycznych.

Podobnej co w „Babylonie” czy „Movimiento” atmosfery można się spodziewać w kinach sąsiadującej z Kreuzbergiem dzielnicy Neukölln. Jej centralnym punktem jest Hermannplatz, do którego z Kottbusser Tor można szybko dotrzeć metrem U8. Neukölln, atrakcyjne ze względu na jeszcze stosunkowo niskie czynsze, stało się w ostatnich latach jedną z najmodniejszych dzielnic miasta, co przyczyniło się do jej famy jako mekki hipsterów tudzież nowej Heimat dla wszelkich innych *young urban creative individuals*. W kontekście Neukölln odmienia się w Niemczech przez wszystkie przypadki słowo „gentryfikacja”. Populacja w tej okolicy uległa tak znacznemu przemieszaniu, że nie powinno nas zupełnie zaskoczyć, iż obok najbardziej godnych uwagi Programmkinos w tej okolicy, czyli „Neues Off” (Hermannstraße 20) i „Sputnik” (Hasenheide 54), znajdziemy, przykładowo, prowadzony przez Wietnamczyków sklep z narzędziami, designerski salon meblowy, rosyjską aptekę czy afrykański bar tylko dla mężczyzn. Nie powinno też dziwić, że na sali zasiądziemy zarówno w sąsiedztwie brodatych, modnie ubranych oraz pracujących jako freelancerzy Australijczyków, jak i obok milczącego taksówkarza rodem z Anatolii, który przez cały seans będzie cierpliwie żuł ziarna słonecznika.

Aby przeżyciom kinematograficznym w multikulturowym Kreuzbergu i Neukölln dodać jeszcze trochę pikanterii, warto po seansie uraczyć się kuflem niemieckiego piwa. W Neukölln z pewnością najbardziej intrygująca dla kinofilów będzie wypełniona zawsze nieco egzotyczną klientelą knajpa o nazwie „The Black Lodge” (Sanderstraße 6), gdzie z najwyższą możliwą precyzją odtworzono wnętrza Czarnej Chaty z serialu *Miasteczko Twin Peaks* (1990–1991, D. Lynch), oczywiście z wciśniętymi gdzieś między czerwone kotary barem i didżejką. Na Kreuzbergu warto z kolei zajść do Filmkunstbar Fitzcarraldo (Reichenberger Straße 133), który oprócz tego, że uwodzi ambientowo-dekadencką atmosferą i sporym wyborem alkoholi, to także imponuje iście kinofilską wideoteką. Tutejsze kolekcjonerskie perełki na DVD i Blu-ray – od gatunkowych hitów po największe dzieła modernizmu – można nie tylko do woli przeglądać, ale również wypożyczyć na kilka dni po szybkiej i bezproblemowej rejestracji.

Wielokulturowość oraz atmosfera nonszalanckiej swobody w obu omówionych powyżej dzielnicach są czasami na tyle odurzające, że wielu turystów – przede wszystkim tych młodszych i

mało doświadczonych – nierzadko traci chęć, żeby w ogóle je opuszczać. Trudno się im dziwić: samo przesiadywanie popołudniową porą przy kawie na Oranienstraße czy przy kanałach Szprewy może wprawiać w otumaniający, barthes'owski stan „wychodzenia z kina” właściwie bez potrzeby wizyty w kinie, tak bowiem zmasowane bywają tutaj doznania estetyczne. Tym jednak, którzy nie stronią od kultury oficjalnej, lubią polemizować na temat kategorii alternatywności oraz za nic mają artystowskie mody i style, do gustu przypadnie na pewno Potsdamer Platz, czyli owo zahaczające o zachodnie granice Kreuzbergu serce filmowego establishmentu Berlina. Stąd bowiem najlepiej rozpoczynać poznawanie drugiego kulturalnego oblicza tej metropolii.

### **Potsdamer Platz i Mitte**

Spacer po placu Poczdamskim pozwala w jeszcze inny sposób doświadczyć esencjonalnej dla Berlina cechy, jaką jest dziwna „widmowość” tego mocno doświadczonego w XX wieku miasta. O ile monument East Side Gallery tylko wyraźnie przewartościował swój architektoniczny byt, o tyle tutejszy kompleks urbanistyczny powstał w latach 90. dosłownie z niczego, gdyż wcześniej – ze względu na konflikt terytorialny między wschodnimi a zachodnimi okupantami – przez niemal pół wieku funkcjonował jako strefa buforowa muru, berlińskie *ground zero*. Dziś wśród przeszklonych wysokościowców na przecięciu Potsdamer i Leipziger Straße, oprócz ekskluzywnych hoteli, biur oraz galerii handlowych, znajdziemy też kilka inicjatyw na różne sposoby związanych ze sztuką filmową. Co więcej, są to inicjatywy najwyższego kalibru, ponieważ nie tylko angażują spory, tak państwowy, jak i prywatny kapitał, ale również wiążą się z wysokim, kulturalnym prestiżem.

Mieści się tutaj przede wszystkim biuro festiwalu Berlinale czy też – tu nazwa oficjalna – Internationale Filmfestspiele Berlin. Dzięki tej instytucji Potsdamer Platz w lutym każdego roku ogarnia filmowa gorączka, nawet pomimo często panujących wtedy mrozów. Gwiazdy światowego formatu tłoczą się na czerwonych dywanach, spragnieni wrażeń widzowie dniami i nocami stoją przed kasami po upragnione bilety, zaś uprzywilejowani dziennikarze z akredytacjami na szyjach biegają między salami, żeby zdążyć na kolejne pokazy.

Jednym z bardziej obleganych w tej okolicy kin, tak w okresie festiwalowym, jak i poza nim, jest „Arsenal” (Potsdamer Straße 2). W tym miejscu berlińscy filmoznawcy spotykają się zdecydowanie najczęściej. Oferuje ono bowiem bardzo wartościowy program nie tylko z zakresu klasyki, ale również artystycznego kina współczesnego. Z dnia na dzień można tutaj trafić na retrospektywę Pasoliniego, kompletny pokaz *Szatańskiego tanga* (1994, B. Tarr) z taśmy czy azjatyckie kino queerowe. Jeśli na wieczór zaplanujemy wizytę w „Arsenale”, to po południu warto też wstąpić do Deutsche Kinemathek, która znajduje się w tym samym budynku. Instytucja ta prowadzi tutaj swoje archiwum, bibliotekę filmoznawczą, a także zdecydowanie godne kinofilskiej

uwagi Muzeum Filmu i Telewizji.

„Arsenal” wraz z Kinemathek nie są oczywiście jedynymi kinofilskimi miejscami w Mitte, gdzie wyczuwa się oficjalną (snobistyczną?) atmosferę oraz stawia się na podwyższone oczekiwana estetyczne. Aby odkryć podobne przybytki, należy jednak opuścić Potsdamer Platz, różnym krokiem udać się w kierunku Brandenburger Tor, a następnie pozwolić sobie na przechadzkę po Unter den Linden, czyli najbardziej reprezentacyjnej alei miasta. Mijając ambasady, ekskluzywne butiki oraz budynki Uniwersytetu Humboldta, nie tylko poznamy owo najbardziej tradycyjne oblicze tej bogatej dzielnicy, ale także dotrzemy do Niemieckiego Muzeum Historycznego, pod którego auspicjami działa tzw. Zeughauskino (Unter den Linden 2). Jest ono drugim po „Arsenale” miejscem, gdzie amatorzy filmowej klasyki pojawiają się bardzo często, bowiem repertuar w Zeughaus bywa zaskakujący nie tylko ze względu na to, że obejrzymy tu zapomniane dzieła spod znaku UFA czy DEFA. Filmy są tu czasem faktycznie dobierane wedle nieco konserwatywnego klucza, ponieważ tutejszy program musi do pewnego stopnia korespondować z aktualnymi wydarzeniami w muzeum. Z drugiej strony zdarzają się w Zeughaus retrospektywy bardzo innowacyjne, szczególnie jeśli chodzi o związek sztuki filmowej z wszelakimi narracjami historycznymi. Jest tak np. w przypadku odbywających się tu pokazów z serii *Unter Vorbehalt* („Z zastrzeżeniem”), w ramach której – zawsze z odpowiednim, naukowym wprowadzeniem – umożliwia się ponowną konfrontację ze skomplikowanym problemem filmowego dorobku III Rzeszy.

Z Zeughaus łatwo już przedostać się na tzw. Wyspę Muzeów, aby następnie odwiedzić okolice Hackescher Markt, w których znajduje się m.in. Instytut Polski (Burgstraße 27). Warto zajrzeć do jego przestrzeni galeryjnej, gdzie często odbywają się pokazy wideo-artu. Poza tym uciechom filmowym najlepiej oddawać się w pobliskich kinach studyjnych, ulokowanych często w bogatych i nowocześnie wyremontowanych kamienicach: kino „Hackesche Höfe” znajduje się przy Rosenthaler Straße, zaś drugą w mieście salę o nazwie „Babylon” odnajdziemy przy Rosa-Luxemburg-Platz. Po seansie można się udać na drinka do sławetnego Klubu Polskich Nieudaczników (Ackerstraße 170), czyli dość malowniczego lokalu, który na co dzień jest miejscem radosnej integracji wszelkich zamieszkujących Berlin narodów, zaś na przełomie maja i kwietnia staje się centrum festiwalowym dla corocznego przeglądu filmu polskiego FilmPolska.

## **Peryferia**

Wylicznaniu atrakcyjnych dla fanów filmu instytucji w Berlinie nie ma w zasadzie końca. Każda dzielnica – choć już tylko „peryferyjna” względem Mitte i Kreuzbergu – posiada coś ciekawego do zaoferowania. Prenzlauer Berg ma swoją małą uroczą salę o nazwie „Lichtblick” (Kastanienallee

77), a Wedding nowo otwarte „City Kino” (Müllerstraße 74). Na Schönebergu świetnie radzi sobie „Xenon” (Kolonnenstraße 5–6), który jest dumnie promującym estetykę queerową kinem *gay friendly*. Podobnym charakterem wyróżnia się „International” (Karl-Marx-Allee 33), czyli jedna z ciekawszych sal na granicy Mitte i Friedrichshain, gdzie organizowany jest coponiedziałkowy przegląd filmów queerowych o nazwie *Mongay*.

Gdyby podczas pobytu w Berlinie nasze uzależnienie od codziennej dawki kinematograficznej fikcji zostało jednak przewyciężone przez wolę eksplorowania miasta, to zamiast zwiedzać kolejne kina, warto poświęcić uwagę kilku innym, iście filmowym miejscom. W kontekście kina „International” nie wypada nie wspomnieć o samej Karl-Marx-Allee, czyli głównej arterii Friedrichshain. Ów zaprojektowany wedle socrealistycznych wzorów bulwar jest taką Marszałkowską do kwadratu, zaś spacer po nim z pewnością przypomni wiele scen z nowszych filmów o życiu (na podsłuchu) w NRD. Będąc w tej okolicy, można także odwiedzić intrygujące Computerspielmuseum (Karl-Marx-Allee 93a), czyli muzeum gier komputerowych, gdzie skryta nostalgia za czasami politycznych podziałów w osobliwy sposób łączy się z tęsknotą za początkami cyfrowych rozrywek z lat 80. i 90.

W trakcie miejskich wędrówek po Prenzlauer Berg nietrudno się z kolei natknąć na wiele modnych barów i kawiarni, po których wałęsał się w poszukiwaniu kawy i lepszego życia Niko Fischer, czyli sympatyczny *flâneur* z nowego, bardzo popularnego filmu o Berlinie *Oh, Boy!* (2012, J.O. Gerster). Na Danziger Straße – wciśnięta gdzieś między te ni to surowe, ni to przytulne lokale – znajduje się galeria plakatu polskiego Pigasus. Można tu w niezłych cenach nabyć dobrze zachowane egzemplarze graficznych arcydzieł Waldemara Świerzego, Mieczysława Wasilewskiego czy Jerzego Flisaka. Jeżeli bardziej interesują nas niemieckie memorabilia filmowe, to zdecydowanie warto udać się na ustatkowany Charlottenburg, gdzie w jednym z antykwariatów kilka radosnych godzin można spędzić na przeglądaniu starych czasopism i programów kinowych (Berliner Filmantiquariat, Pestalozzistraße 93). Któryś dzień pobytu w Berlinie warto wreszcie poświęcić na wycieczkę do połączonego z nim symbiotycznie Poczdamu. Kinofilowi w tym berlińskim Wersalu z pewnością przypadnie do gustu oddane niedawno do użytku po generalnej renowacji Filmmuseum (Breite Straße 1A), jak również miasteczko filmowe Babelsberg (S-Bahn Potsdam-Babelsberg), gdzie swoje najnowsze superprodukcje zwykły ostatnio przygotowywać nawet takie gwiazdy, jak Quentin Tarantino i George Clooney.

### **...z powrotem na Alexanderplatz**

Czy to wracając z Poczdamu, czy po prostu kursując między wschodnim a zachodnim Berlinem, najczęściej i tak trzeba się przesiadać na Alexanderplatz. Widoku gigantycznej Fernsehturm trudno

uniknąć, skądkolwiek i dokądkolwiek byśmy się w tym mieście nie przemieszczali. David Bowie, wspominając na ostatniej płycie berliński okres swojej kariery, pytał refleksyjnie w jednej z piosenek „Where are we now?” („Gdzie jesteśmy?”). Pytanie to dobrze odzwierciedla nie tylko niepokój dezorientowanego berlińczyka, gdy czasami straci on z oczu sylwetkę wieży telewizyjnej. Mówi też ono bardzo wiele o zawsze zmiennym charakterze niemieckiej stolicy, którą od wieków tak trudno sprowadzić do wspólnego mianownika. Czuć tu stale jakieś pasywne rozdarcie, ale i także ciągły powiew kreatywności. Czuć również germańską *über*-skrupulatność, która jest stale tłumiona przez zdrową autoironię. Ów konflikt dobrze opisuje slogan reklamowy miasta. O ile nasz Kraków bądź Poznań jest tylko „magiczny” albo „know-how”, o tyle stolicę Niemiec promuje się dziś przewrotną formułą „poor but sexy” („biedny, ale sexy”).

Starzy polscy emigranci uparcie powtarzają, że dzisiejszy Berlin i tak powoli popada w stereotyp, niczego bowiem nie da się porównać ze zjednoczeniowym szalem po roku 1989. Owo popularne tutaj wspomnienie dzikich lat 90. to najprawdopodobniej tylko motywowana nostalgią legenda miejska. Nie ma jednak wątpliwości, że dzisiejszy Berlin jak gdyby po raz kolejny staje się miastem-legendą i jedną z najmodniejszych metropolii Europy, której niezaprzeczalna atrakcyjność tkwi w tym, iż reprezentuje ona ożywczy kontrpunkt względem nieco przynudzających oraz przesadnie drogich Paryża czy Londynu. Bo jak mawiał pewien Lang (bynajmniej nie Fritz, choć i on miał z francuską kulturą oraz zapewne podzielał sympatię do Godarda): „Paryż jest zawsze Paryżem, Berlin nigdy nie jest Berlinem”.

### **Festiwale:**

[berliner-filmfestivals.de](http://berliner-filmfestivals.de) – strona z informacjami o odbywających się w mieście festiwalach i przeglądach filmowych.

[berlinerfestspiele.de](http://berlinerfestspiele.de) – biuro festiwalowe, które koordynuje największe w Berlinie przedsięwzięcia kulturalne.

Kunstwerke ([kw-berlin.de](http://kw-berlin.de)) i Hamburger Bahnhof ([hamburgerbahnhof.de](http://hamburgerbahnhof.de)) – modne przestrzenie wystawowe.

### **Rady dla turysty**

- Noclegi i usługi są tańsze na wschodzie miasta.
- Modne i praktyczne zwiedzanie jest możliwe za pomocą roweru – wszystko dzięki świetnie rozwiniętej infrastrukturze, co stanowi alternatywę dla nieco drogiej komunikacji publicznej.



- Należy zjeść tradycyjną currywurst, ale odpuścić sobie Włocha czy burgery. Poza tym w Berlinie mamy boom jakościowej, przeważnie wegetariańskiej kuchni Orientu i Bliskiego Wschodu.
- Praktycznej porady można w dzień i w nocy szukać po rozsianych w całym mieście kioskach zwanych *Späti*, gdzie zawsze nawinie się pomocny imigrant albo hipster, który wtajemniczy nas w okoliczne atrakcje podczas skręcania papierosa.
- W *Späti* zazwyczaj jest szeroki wybór napojów i przekąsek – warto wiedzieć, że w Berlinie dozwolone jest „piwko nad brzegiem Szprewy”, czyli raczenie się niskoprocentowymi alkoholami w miejscach publicznych.
- W weekend koniecznie należy odwiedzić tradycyjny niemiecki Flohmarkt, czyli pchli targ – moda na vintage, najlepszy sposób na znalezienie pamiątki; odbywa się on na każdym większym placu w mieście.

### **Jak się zachować w berlińskim kinie**

Owo oscylowanie między przyziemną drobiazgowością a luzem wyczuwalne jest również w kinowym *savoir-vivre* Berlina. Warto na koniec poznać kilka z jego ciekawych zasad, bowiem również w tej dziedzinie niemiecka mania porządku, równouprawnienia i pragmatyzmu osiąga taki poziom, że chwilami naprawdę trudno się zdecydować, czy bardziej nas to wszystko żenuje, czy też prowokuje dziwną tęsknotę, bo niektóre idee tutejszego perfekcjonizmu można by przecież z korzyścią dla wszystkich wprowadzić w naszych kinach.

Niemieckie kina tolerują zazwyczaj kilka minut spóźnienia u swoich gości, przez co seanse czasami zaczynają się nawet kwadrans po podanej godzinie. Dla komfortu publiczności pojawiające się przed seansem reklamy są często przyciszone oraz pokazywane przy lekko oświetlonej sali. Kinofilu, strzeż się jednak, gdy przed filmem rzucisz kurtkę na fotel obok, aby zająć miejsce dla spóźnionego towarzysza. Napotka cię surowe upomnienie, ponieważ postępujesz niesprawiedliwie: ktoś przecież mógłby zechcieć tu usiąść przed twoim spóźniającym kompanem! Ponadto Niemcy to kraj dubbingu, przez co dość uciążliwe bywa tutaj wertowanie repertuarów w celu znalezienia seansu w niezmienionej wersji dźwiękowej. Aby jednak sprawiedliwości stało się zadość, w stolicy za naszą zachodnią granicą rozwinięto system skrótów dla amatorów napisów: OmU oznacza „z niemieckimi napisami”, OmE znaczy „z angielskimi napisami”, zaś OV lub OF to skrót dla pokazów w wersji oryginalnej, bez napisów. Co więcej, Niemcy lubią podawać w repertuarach specyfikację techniczną projekcji. Coraz rzadziej padają tu niestety określenia „milimetrowe”, a coraz częściej „cyfrowe” (DCP, BD czy po prostu *digital*). Warto wreszcie wspomnieć, że światła w

berlińskich salach kinowych zapalają się dopiero po napisach końcowych. Nie wypada przecież psuć atmosfery oraz wychodzić z sali bez symbolicznego oddania hołdu pracy wszystkim rzemieślnikom na służbie sztuki filmowej. Podobnie należy docenić oddaną swoim zadaniom obsługę kina, gdy filmy są czasami dłuższe niż przewiduje święta norma. Dlatego też za każde 30 minut ponad standardowe dwie godziny filmu zazwyczaj dopłaca się tu niewielką sumę, która funkcjonuje jako półoficjalny napiwek dla zmuszonych do nadgodzin operatorów i kasjerów.